

111/14

TYGODNIK

WILEŃSKI,

ROK 1821.



TOM I.

Z sześcią rycinami kolorowanemi.



WILNO. NAKŁADEM ALEXANDRA ŻOŁKOWSKIEGO
W DRUKARNI XX. PIJARÓW.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem,
aby po wydrukowaniu niepiérwéy wydawać zaczę-
to, aż będą złożone w Komitecie Cenzury exem-
plarze tey xięgi: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla
Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa exem-
plarze dla Imperatorskiey publiczney Biblioteki, i
ieden dla Imperatorskiey Akademii Nauk. Dan w Wil-
nie 1821 roku dnia 12 Sierpnia.

X. Jędrzey Kłagiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cenz.

X. J. K. Chodani P. P. Z. Czł. Komitetu Cenz.

Materye w tomie I. Tygodnika Wileń.

P o e z y a.

- Kolenda dla PP. *Szubrawców* na rok 1821, str. 8.
Do Boga, str. 43 — Żal pastérza nad zgonem przyjaciela, str. 44.
Wiosna, str. 46 — Rada przyjacielowi, str. 46.
Allegorya, str. 57, 59.
Władza poezyi, z fran. przez *J. Szydłowskiego*, str. 94 — Bayka, Oracz i Woły, str. 102 — Pastérka i Dafnis, str. 119 — Naśladowanie z Propercjusza, do Cyntyi, str. 144 — Piątek w Antokolu, str. 146 — W dzień 1 Kwiet. str. 147 — Motylek, str. 147 — Burza, str. 149 — Bayka, Mysz polna i mieyska, str. 163 — Sielanka, Dafnis i Tyrsys, str. 166 — Sielanka, Damon i Alkon, str. 194 — Od poczynającego ucznia muzyki do Nauczyciela, str. 197 — Noc, str. 209 — Pieśń Ulina, naślad. z Ossyana przez *Odyńca*, str. 212 — Ptasznik, przez *Potańską*, str. 244 — Opera u zwierząt, bayka *taż* str. 245 — Donocy, str. 246 — Do Zefira, *tamże* — Wieczor wiosenny, tłum. z *Micheaud*, str. 260 — Bayka, skrzypce i smyk, str. 263 — Bayka, Mysz, str. 263 — List do M. H. (w guście Boala) str. 288 — Strumień i Rzeka, bayka z Lafontena, str. 293.

H i s t o r y a.

- Historya Mody, z fran. str. 31 — Perły, str. 90, 135 — O pożytkach wynikających ze znajomości mody, str. 188, 235 — Obuwie, str. 278.
Historya trzydziesto-cztéroletniej niewoli w Afryce Diumenta, z fran. przez *A. Żółkowskiego*, str. 49.
Kobiety, ich stan, i wpływ na społeczność w różnych starożytnych i nowożytnych narodach, tłum. z *Segura*, str. 64.
Niektóre rysy życia Tadeusza Kościuszki, z rossyjskiego str. 153, 265.
Wiadomość historyczna o koronach, str. 233.

Moralność.

- Filozofia moralna, z fran. przez *M. Olszewskiego*, str. 105, 201, 255.
O szczęściu, wyjątek z dzieła *Miss Bedler*, z Rosyjskiego przez *P. Ostrowskiego*, str. 121.
Spokojność w samotności, z niem. przez *A. K.* str. 140.
O śmierci z Addisona, z niem. przez *A. K.* str. 237.
O edukacyi kobiet, z Fenelona, przez *X. M. Olszewskiego*, str. 274.
Rady dane przez oycy synowi, z niem. str. 281.
Sposób ślodzięcia cierpień, z niem. str. 284.

Powieści.

- Eponina, żona Sabinusa, z fran. przez *M. Olszewskiego*, str. 1.
Bolesław i Juliia str. 17, 73.
Hilary i Zofia, str. 169, 217.

Pisma rozmaite.

- Rozmowa *J. J. Russo* z samym sobą, przez *A. K.* str. 9.
Walka matka z psem morskim, str. 13.
Prospekt Tygodnika str. 15.
Śmierć *Xcia Sułkowskiego* w Egipcie, z fran. str. 39.
Wiadomość o nowych dziełach: str. 40, 60, 141.
Mody paryzkie: str. 48, 103, 150, 198, 247, 295.
Zale. mieszkańca niezaludnionej wyspy, którego towarzysz umarł, z niem. str. 70.
Szarady: str. 72, 120, 152, 200, 248.
Dumania moje, str. 115 — Ułamek z podróży do Włoch, z fran. str. 117.
Ważne odkrycie, iak otrzymać i zachować piękność twarzy przez całe życie, z rosyjskiego, przez *M. Korzeniewskiego*, str. 132 — Korrespondencya str. 139.
Zwyczaj witania się u różnych narodów, str. 230.
Zwyczaj terażniejszych Germanów, str. 249.
-

TYGODNIK WILEŃSKI.

N. 1.

Dnia 15 Stycznia 1821 roku v. s.

EPONINA, ŻONA SABINUSA.

Powieść z francuzkiego, przez M. OLSZEWSKIEGO.

Eponina, rzadkiemi duszy i ciała przymiotami od natury uposażona, weszła w małżeńskie związki z Sabinusem nader bogatym i ambitnym człowiekiem. W czasie niszczących Gallię zamieszek pod panowaniem Ottona, Witelliusa i Wespazyana, każdy prawie naczelnik wojska, prawie każdy rządca prowincyi, sądził iż może rościć prawo do osiągnięcia najwyższej władzy.

Sabinus wsparty siłą mieszkańców Langres swych rodaków, obwołał się rzymskim imperatorem. Smiały i próżny ten człowiek, ród swój od Juliusa Cezara prowadzący, powziął otuchę, iż zwyciężywszy współzawodników do tronu, sam nad Rzymianymi panować będzie. Lecz zawistna fortuna zawiodła te nadzieie. Wojsko jego zbite, partyzańci przez ucieczkę, lub co zgroza wspomnieć, przez dobrowolne samobójstwo, gniew i zemsty zwyciężkich wojsk rzymskich, unikać musieli.

Móglby się był i Sabinus ukryć w lasach lub górach Gallii: lecz uprzeymie kochał swą żonę i był od niéy kochany. Nie chcąc więc opuścić naydroższego w świecie przedmiotu, udał się do wieyskiego mieszkania mającego skryte podziemne lochy, o których tylko dwóch iego zaufanych wyzwoleńców wiedziało. Zwierzywszy się im sekretu, iż myśli zamknąć się w tych pieczarach i czekać sposobney pory do przebłagania zwycięzcy; zwołał wszystkich niewolników; przelożył im, że unikając barbarzyńskiéy zemsty swych nieprzyjaciół, sam sobie wydrzeć życie przedsięwziął; podziękował za usługi, rozdał nagrody, wszystkich, prócz dwóch, wyżéy wzmiankowanych wyzwoleńców, do domu odprawił, i kazawszy dom swój zapalić oraz pogłoskę o swéy śmierci puścić, do pieczar się schronił.

Przychylni wyzwoleńcy, rozgłosili przed ludem, że pan, unikając żeby nieprzyjaciele obelg i hańby iego zwłokom nie wyrządzali, iedną ręką wypił truciznę, gdy drugą w teyże chwili dóm zapalił i sam w nim zgorzał. Wieść ta, pogrążyła Eponinę w naywiększym smutku i żalu. Łzy, lament i rozpacz, nadały piątno prawdy rozgłoszonéy powieści. Przyjaciele i sąsiedzi, zbiegli się cieszyć nieszczęśliwą: lecz wszystkie pocieszenia sposoby, nie miały przystępu do udręczonego smutkiem serca Eponiny. Gdy rozpacz téy nieszczęśli-

wéy kobiety coraz się wzmacać poczęła; postanowiła nieprzeżyć straty ulubionego przedmiotu, i w tym celu trzy dni iuż bez przyięcia najmniejszego posiłku, zostawała. Uwiadomiony mąż o okropnym stanie swéy żony, lękaiąc się nieszczęśliwych skutków nieutulonego smutku i rozpączy, posłał wyzwolenca z oznaymieniem o miejscu swego schronienia.

Uszczęśliwiona przez to niespodziane uwiadomienie Eponina, uczuła naysilniéy potrzebę taienia tego sekretu, i w niczém powierzchownego smutu nie odmieniła; lecz pałaiąc żądzą oglądania czém przedzéy swego małżonka, udała się w nocy do podziemnych lochów, i codzién go w téy porze przez siedm miesięcy odwiedzała. A że najmniejsza nieostróżność lub nieroztropność, ten naywiększéy wagi sekret wydadź mogła; przeto Eponina zamknąwszy męża do wielkiey skrzyni i przykrywszy go sukniami, do swego mieszkania sprowadziła. Widząc to wyzwolenicy, przelożyli swey pani, że nigdy w swym domu, gdzie tyle różnych ludzi przebywa, tak drogiego skarbu trzymać nie może. Przekonana o zdrowéy radzie i życzliwości wyzwolenców cnotliwa ta żona, odprowadziła męża do podziemnych lochów, gdzie go przez lat dziewięć codziennie odwiedzała, gdy iuż wszyscy ludzie najmniejszey wątpliwości o iego śmierci nie mieli.

Lecz wszystkie rostopności środki, nie mogły ukryć tak ważnego sekretu. Cnotliwa Eponina uczuła w sobie szczęśliwy małżeńskich związków zadatek; co ją i Sabinusa, niezmierną radością i trwogą napełniło. Chcąc przed ludźmi ukryć stan swój naturalny; posmarowała ciało iakąś maścią wzdymającą skórę; pokryła pozorną nabrzmiałością stan istotnego macierzyństwa, i w tém położeniu dwoie bliźniąt na świat wydawszy, w lochu Sabinusa własnymi piersiemi karmiła.

Nowy ten stan, wkładał na nią nowe obowiązki: obowiązki wynikające z odwiecznych ustaw natury; obowiązki najsświętsze *czuley, troskliwéy i dobréy matki*, których żadna naiemnica, nawet w królewskich domach, nigdy gounie zastąpić nie potrafi. Musiała się więc często z domu oddalać, przez co dała powód do różnych domysłów i wniosków, na zasadzie których, zaczęto śledzić iéy kroki; odkryto schronienie Sabinusa; okuto męża i żonę, w kaydany, i razem z dziećmi do Rzymu zaprowadzono.

Stanąwszy przed imperatorem Rzymu, Wespazyanem, czci godna łzami zalana Eponina: „Dawnobym iuż starała się, „ rzecz, łaskawy imperatorze, błagać cię „ o przebaczenie dla Sabinusa, który, złych „ doradców zdaniem uwiedziony, bardziéy „ dla tego stanął na czele przeciwnéy stro-

„ny, żeby mógł uniknąć prześladowania
„i gwałtu naszych tyranów; niż gdyby się
„wdarł na tron Cezara i Augusta: lecz
„czekałam, żeby moi synowie, żadnego
„uczestnictwa z przewinieniem oycy nie-
„mający, mogli łączyć swe łzy, prośby i
„żądania, do łez nieszczęśliwéy matki, za
„oycem. Synowie moi, których widzisz
„cesarzu! zrodzeni są w podziemnym lo-
„chu. W tychto okropnych pieczarach,
„troskliwie ich własnymi piersiami wy-
„karmilam; w tétym okropnéy podziemnéy
„iaśkini, bez światła i społeczeństwa lu-
„dzi przez dziewięć lat przeciąg czasu,
„za wykroczenie swego oycy, aż nadto
„odpokutowali. Zlituy się nad nieszczę-
„śliwym ich stanem! Nie wywieray nad
„niewiniątkami srogości, która się twéy
„władzy na nie nie przyda.“ Te słowa,
postać Eponiny, Sabinusa i ich niewinnych
synów, leżących u nóg Wespazyana, prze-
mówiły do serca zgromadzonych osób. Za-
den z obecnych tég scenie świadków nie po-
wątpiwał, żeby władzca Rzymu na prośbę
żony, dającéy tak rzadki przykład mał-
żeńskiéy i macierzyńskiéy miłości, Sabi-
nusowi nie przebaczył. Ale dumny, tchną-
cy nienasyconą żądzą władzy i trwożliwy
o iéy utrzymanie Wespazyan, nie znając,
co to jest za rokosz przebaczać nieprzy-
iaciom, okazał się w tég mierze nieubla-
ganym, i Sabinusa na śmierć skazał.

Eponina, tchnąca zawsze szlachetnym sposobem myślenia, nieszczęśliwy los męża dzielić chciała. Przeświadczona iż mu życia ocalić nie zdoła, przestawszy płakać, rzekła z szlachetną dumą do Wespazyana: „Dowiedz się dziś ode mnie imparatorze, że kobieta, że ja sama, którąm lat dziewięć w ciemnym lochu z mężem przeżyła; nie żałuję życia, i śmierci się nie lękam! Los mój, nierównie iest świętniejszy od twego, mimo okazłość i pompę, która twój tron otacza. Nie mam zgryzot sumnienia. Moje serce nic mi nie wyrzuca; czém się ty władzco bynajmniey pochłubić nie możesz. A lubo dziś twa potęga i wielkość granic nie ma; nie zdołasz jednak zapobiedz temu, żeby pamięć twych okrutnych czynów, na potomne czasy, piątném hańby naznaczoną nie była.“

Nieszczęśliwa ta żona, cnotliwe swe życie bohaterską śmiercią, zakończyła (1).

Zadziwia nas i słusznie, małżeńska i macierzyńska miłość, tudzież stałość Eponiny: lecz gdy się w dziejach naszego narodu bacznie rozpatrzymy; gdy się wszystkim stanom przyyrzeć zechcemy; z chlubą dla nas musimy wyznać, że nie ma poświęcenia, nie ma ofiary, nie ma heroizmu,

(1) Czytać Swetoniusa.

na któryby się szlachetne Polki, nie odważyły. Ani nadzieia świetnych zaszczytów i bogatych korzyści; ani boiaźń katuszy; zgola nic na świecie, wielkości ich umysłu, i tęgości hartu ich duszy, zgiąć nie zdoła. Gdzie tylko miłość oyczyzny, miłość cierpiącej ludzkości, małżeńska wierność, lub szczera przyiaźń do czułych ich serc przemawia; nigdy się tam szanowna Polka, Greczynkom ani Rzymiankom, wyprzedzić nie dała. Nie trzeba mi na to, co mówię, szukać dowodów. Pełna iest historia najsławniejszych czynów, we wszystkich katastrofach polskiego narodu; pełno iest podań, które są szacownym zeszłych czasów składem cnot religijnych, moralnych i politycznych, przez które zacne Polki dały tysiączne dowody nieskażoney przesądem, zasadzonéy na miłości Boga i Bliźniego Religii; dały dowody czystéy filozoficzney i ewangeliczney moralności, na kazuiącéy uważać wszystkich ludzi, iako równe co do przyrodzonych praw istoty; dały we wszystkich wiekach dowody wygórowanego patryotyzmu, mogącego służyć za wzór wszystkim znanym częściom świata.

.K O L E N D A

Dla PP. Szubrawców na rok 1821.

O sławny *Gulbi* przestań cicho siedzieć,
Trzeba coś przecie na to odpowiedzieć.

Do was mężowie w dzień nowego roku,
Z pochwalnym pośpieszam pieniem,
Co przeciw zbrodniom raz stanąwszy w kroku,
Szubrawców straszni imieniem;
Choć otoczeni swych wrogów nawałą,
Nieugięci w każdej doli,
Wszystko mówicie im śmiało,
Co wam Cenzura pozwoli.

Niech sobie kto chce uwielbia Kwiroga,
Który setne zawady w małym mając względzie;
Nakłonił króla, przysięgać na Boga,
Ze odtąd ludziom znośniejszy los będzie.
Niech się świat nowy szczyci Boliwarem,
Co pod wolności sztandarem,
Wiedząc ziomki w boie krwawe,
Im niepodległość, sobie zyskał sławę.

Sławni są wprawdzie, i wielka w nich dusza,
Ale któż z wami zrówna ich godnie?
Z wami! co *we czwórdeciestu* w tydzień bezzawodnie,
Wydaiecie *pół-arkusza!!!....*
Prawda, że wrog jest uparty,
I pomimo wasze żarty,
Wszystko iak było tak i jest na świecie,
Choć już rok czwarty piszecie....

Lecz kiedyś z chwałą skończycie te znoie;
Znamy bowiem dzieiów księgę:
Większą od waszey miał Greczyn potęgę,
A iednak *dziesięć lat* dobywał Troię.....

ROZMOWA J. J. RUSSO Z SAMYM SOBĄ.

Przez Andrzeia KLIMASZEWSKIEGO.

Tak tedy iestem dopiéro na ziemi ieden, bez brata, bez krewnych, bez przyiaciół, zostawiony samemu sobie. Nayzacniewszy śmiértelny i naybardziéy godny kochania, za powszechną zgodą spólludzi, wyrzucony z jch towarzystwa. W naywyszukańszych planach swéy ku mnie niewiaści, wynaleźli męki, iakie nayboleśniej musiały dotknąć czulą duszę moię, i stargali raptownie wszystkie węzły, iakie mię z nimi łączyły. Mimo ich woli kochałbym ludzi, i tylko kiedy przestali bydź ludźmi, potrafili zniszczyć moię do nich przychylność. Są tedy nieznaiomymi dla mnie i obcymi. Stali się niczém, tak bowiem chcieli. Ale ia, uwolniony od nich... od wszystkiego... czémże sam iestem? To mi pozostaie ieszcze roztrząsnąć? Na nieszczęście przed tém roztrząśnieniem, muszę rzucić wprzód okiem na mój stan; muszę koniecznie przebić się przez ten obraz, by przyyść przezeń do siebie.

Jeszcze zdaie mi się iakoby ten dzi.

wny stan, w którym się od piętnastu czy więcej lat znajduję, jest snem. Zdać mi się iakbym coś cierpiał na zdrowiu, iakbym miał niespokoyne marzenia, i że orzeźwiony przebudzę się na łonie moich przyjaciół. Tak, nieinaczej, niepostrzegłszy zrobiłem krok z czuwania do snu, albo raczej z życia do śmierci. Wyrzucony ze zwyczajnego związku rzeczy, wtrącony jestem w niepojęte *chaos*, w którym nic nie rozeznaję. I im bardziey zastanawiam się nad obecnym stanem moim; tym mnięy poymuję, gdzie iestem.

A iakżem mógł przewidzieć los, który mię czekał? Mogęli pojąć go dopiéro nawet, gdy iestem mu oddany? Czy mogłem się zapewnić przy zdrowym rozumie, że kiedyś ja, człowiek, iaki byłem, i iaki ieszcze iestem, niewątpliwie będę uważany za potworę, za mordercę: że mogę bydz w obrzydzeniu u ludzi, igraszką pospółstwa, i że przechodzący około mnie mają mi plwać w oczy? Ze całe pokolenie ma mnie za powszechną zgodą żywcem pogrześć? A że stała się ta dziwna zmiana, niespodzianie mię więc ogarnęła i obaliła. Moje wzruszenie, mój gniew, wprawiły mię w nieiakieś szaleństwo, którego dziesięcioletni czas nie mógł uśmierzyć, i kiedym w tym okresie czasu z głupstwa w głupstwo wpa- dał, nierostropność moja dawała w ręce rządzcom losu moiego tyleż prawie prze-

ciwko mnie narzędzi, których sztucznie użyć umieli, by go nieodzownie roztrzygnąć.

Długo, równie usilnie iak bezskutecznie, opierałem się temu. Bez obludy, bez żadney sztuki, bez ostróżności, szczerze, otwarcie, niecierpliwie i z zupełną ufnością i tylko głębiej wlaź przy tym oporze; popełniałem ustawicznie nowe błędy, z których prawdziwie umiano korzystać. Kiedym naręście uczuł, że wszystkie usiłowania moje były daremne, że dręcę siebie wcale bez potrzeby, obrałem iedyną, iaka mi pozostawała, drogę: poddać się memu losowi nieopierając się więcey konieczności. W spokoyności, iaką mi iedna to poddanie się, znajduię nagrodę, za wszystkie cierpienia moje: iest ono wcale odrębne od ciężkiéy i bezowocney pracy oporu.

Jeszcze coś innego przyłożyło się do mego uspokoienia. Prześladowcy moi przepuścili coś w wysilaniu swey ku mnie niewiści, o czém zapewna przez wygórowaną niechęć zapomnieli, to iest: aby działania iéy tak iedne po drugich wywierać, żeby, przydając ciągle nowych mąk, zawsze utrzymać albo ponawiać moje cierpienia. Gdyby umieli zostawić mi choć pozor nadziei, ieszcze mogliby mnie tém utrzymywać. Przez wystawiony iaki zwodniczy powab, mogliby nanowo bawić się ze mną i zawodząc oczekiwania moje, coraz nowsze zadawać mi rany. Ale z góry iuż wyczer-

pali wszystkie swe źródła. Nic mi nie zostawiwszy, sami pozbawili się wszystkiego. Obłega, ucisk, szyderstwo, hańba iaką mię okryli, wszystko to nie może iuż byź ani zwiększonóm ani zwolnionóm; z obu stron wysiliłiśmy się: oni, w wynaydywaniu katuszy, ja, w ich wytrzymywaniu. Spieszyli się nawet, w spełnieniu miary nędy moiey, tak dalece, że wszelka moc ludzka połączona ze wszelką sztuką i z piekłem nie iuż nie może do niey przydać. Nawet same bole fizyczne, zamiast zwiększenia mych cierpień, rozdzieliłyby je owszem i odwróciły; chociaż może zmusiłyby mię do krzyku, ale oszczędziłyby westchnień i udręczenia duszy byłyby przez cierpienia cielesne znośniejszemi.

Kiedy teraz wszystko iuż nade mną spełniono, czegoż się mam więcey lękać? Stan mój nie może się iuż pogorszyć; iuż więc nie mogą natchnąć mnie w tey mierze obawą. Niespokoyność i strach są złém, od którego mię na zawsze uwolnili, a to jest ulga. Prawdziwe cierpienia nie wiele mają nade mną mocy; łatwo decyduję się względem tych, iakich istotnie iuż doświadczyłem; nie tak się ma z temi, iakich się ieszcze obawiam. Zdziczała od strachu imaginacya moia, łączy je i powtarza, szerzy i powiększa. Oczekiwanie ich iest dla mnie tysiąc razy straszniejszém, aniżeli ich bytność: groźba okropniejszą iest

dla mnie, aniżeli samo uderzenie. Są już, a odpada wszystko co im imaginacya przydawała, i sam skutek każe je cenić podług istotnego ich waloru; znajduję je wtedy nierównie mniejszemi, aniżelim sobie wystawiał, i tak wśród cierpień czuję ulgę. W tym od wszelkiej obawy, niepokojności i nadziei oswobodzonym stanie, sam nałóg czynić będzie dołę, której nic już nie może pogorszyć, od czasu do czasu znośnieyszą; a że trwałość ię przytępiła wrażenie iakie z razu uczyniła, nie pozostaje im więc żaden środek, do ożywienia onego.

Takie dobrodzieystwo wyświadczyli mi moi prześladowcy, przesywając mię bez miary strzałami swej zawziętości. Stracili nadę mną wszelką moc, i mogę dopięro w przyszłości śmiać się z nich.

WALKA MAYTKA Z PSEM MORSKIM.

Z francuzkiego przez M. O.

Kilku maytków wyladowawszy resztę węgla ze swego statku, rzuciło się w morze dla obmycia ciała. Lecz zaledwo kilka w niém minut zabawili, wnet stojący na brzegu towarzysze ostrzegli ich o zbliżającym się psie morskim (requin), który im niebezpieczeństwem zagrażał. Rzucili się więc natychmiast do okrętu i uratowa-

ni zostali, prócz iednego z nich, którego to straszydło doścignąwszy za nogi porwało, tak iż sam to lub wolny za paszczą pozostał. Maytkowie stojący na okręcie porwali za tę część ciała, chcąc towarzysza ratować: lecz potwor uciawszy połowę swęj zdobyczy, na głębinię odpłynął; to lub więc im z głową pozostał. Między temi maytkami znajdował się naylepszy i nayszczerszy nieboszczyka przyjaciel, który widokiem połowy martwego ciała swego towarzysza przerażony w nieutulonym smutku zostawał. Gdy się to działo, potwor szukając reszty swego łupu zbliżył się do okrętu, na którym wszyscy maytkowie mieli się za nayszczęśliwszych, że im zaszkodzić nie może: sam Jakób, przyjaciel nieszczęśliwey ofiary, nie znając granic żalu i zemsty, przysięga, iż albo tén potwor zabić, albo sam zginąć musi. Ledwo co te wyrzekł słowa, rzuca się z ostrym nożem do morza, uderza nań z rozwartą paszczą obrzydły potwor, lecz Jakób zręcznie zboczywszy, porywa go lewą ręką za górne skrzydele, a prawą w którey nóż trzymał, wiele mu śmiertelnych razów w brzuch zadaie. Napróżno wściekły potwor chodzi z maytkiém w zapasy; napróżno go wielekroć razy w bezdenney morza przepaści pograćzyć usiłue; osłabiony bolesnemi razami i krwi utratą, wypływa na wierzch wody, pasnie się coraz słabiey, nakoniec z wylewem morza,

które wówczas przypadło, do brzegu pły-
nie. Skoro go maytek na ląd wyciągnął,
wnet dobył wnętrzości, wyjął z nich pół-
kniętą część swego przyjaciela, i złączyw-
szy obie, razem pochował.

Czyn ten nadzwyczajny dowodzi, do
jakiego się stopnia przyjaźń i odwaga wznieść
może, nawet w naypospolitszym człowieku.

PROSPEKT.

Pismo peryodyczne pod tytułem: *Ty-
godnik Wileński*, będzie wychodziło i na
rok następny 1821. Lubo zupełnie iest
odrębném to pismo od dawniejszego; iużto
powierzchną okazałością; iużto lekkością,
trafnością i wyborem materyi, iak się niżej
okaże iednak nie odmieniamy tytułu raz
przyjętego. Tytuł bowiem nie stanowi do
broci pisma, ale rzecz w niém zawarta, że
tak powiem, iest duszą iego. Swiatli i gor-
liwi czytelnicy *Tygodnika Wileńskiego*,
którzy od początku utworzenia się iego,
ciągle utrzymywali, zapewne nie zechcą
odmówić swych względów i nadal. Ty zaś
plci piękna! znajdziesz w tém piśmie to,
czém można rozerwać lub wzbogacić umysł;
to, czém serce ukształcić; i to, co twym
naturalnym wdziękóm przez skromne, gu-
stowne i niewykwintne ubiory, niewinnych
powabów dodaie.

Peryodyczne to pismo, następujące ma-
terye mieścić w sobie będzie: 1). Myśli,
uwagi i postrzeżenia stosowne do uformo-
wania i poprawy obyczajów — 2). Urywki
historyczne i anegdoty takież cel mające —
3). Wyiątki z nowszych i ciekawszych po-
droży — 4). Powieści moralne powiększey
części z dzieiów i zdarzeń oyczystych wy-
czerpnięte — 5). Uwiadomienia i zdania kry-
tyczne o dziełach służących do oświeconey
zabawy — 6). Wiersze w rozmaitym gatun-
ku — 7). Mody damskie i męzkie z Zurna-
łów (Dzienników) zagranicznych z dołącze-
niem ryciny kolorowaney.

Tygodnik Wileński wychodzi dwa ra-
zy na miesiąc, dnia piętnastego i ostatnie-
tniego. Numer wychodzący dnia 15 skła-
da się z iednego arkusza, a ostatniego nay-
mniey z dwóch i ryciną kolorowaną.

Dwanaście numerów składają Tom
z udzielnym tytułem i reiestrem.

Prenumerata roczna kosztuić pięć ru-
bli srebrem bez poczty, a siedm z pocztą.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Kom-
tetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczo-
nych Dnia 10 miesiąca Stycznia roku 1821.

X. Jan Kanty Chodani, Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.

X. F. N. Golański Prof. wysł. Czł. Kom. Cenzury.